OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok | CHOJNICE | Nr. 25

Ewangelja.

Onego czasu: rzekł Pan Jezus uczniom swoim: błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię dziedzictwa żywota wiecznego, a on rzekł do niego: w zakonie co napisano? jako czytasz? on odpowiedziawszy, rzekł: będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej: a bliźniego twego, jako samego siebie. I rzekł mu: dobrześ odpowiedział: toż czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: a któż jest mój bliźni? a przyjąwszy Jezus, rzekł: człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce: którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą: a ujrzawszy go, minął. Także i Lewit, będąc podle miejsca, widząc go, minął. A Samarytanin niektóry idąc, przyszedł wedle niego: i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjąwszy dwa grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: miej staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnym być onemu co był wpadł między zbójce? a on rzekł: który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: idźże, i ty czyń podobnie.

Nauka.

Najprzód odzywa się Pan Jezus do uczni swoich: Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów żądali widzieć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.

Nadobny i wesoły początek... Nie mógł Pan Jezus wdzięczniej tej sprawy rozpocząć, jak od winszowania obietnic prawdziwego szczęścia i błogosławieństwa, którego wszyscy ludzie z przyrodzenia pragną, do którego wszyscy pospołu stworzeni i powołani jesteśmy.

Wszystkie sprawy i prace nasze do tego kierujemy, abyśmy szczęśliwymi byli. Wszystkie myśli, starania, pilność całą na to obracamy, abyśmy znaleźli na czemby serce nasze poprzestało i odpoczęło.

Lecz większa część ludzi cień za rzecz samą, kłamstwo za prawdę, fałszywe niepewne i omylne dobra za prawdziwe, trwające wiecznie obierają. Czemu się jednak dziwić nie należy, gdyż i starożytni mędrcy długo dopytując się o prawdziwe szczęście, nigdy nic pewnego wynaleźć nie mogli.

Dopiero Chrystus Pan prawdziwy i Niebieski Doktór, ukazuje nam, że nie masz żadnej rzeczy na świecie któraby człowiekowi serce i myśl uspokoić mogła, jedno najwyższe dobro, jedno sam Pan Bóg. Ponieważ człowiek będąc stworzonym na wyobrażenie i podobieństwo Boskie, żadną inną rzeczą nasycić się i napełnić nie może, jedno samym Bogiem.

Niech kto jak chce zgromadza mienie, pieniądze, godności, rozkosze świata tego, jednakże serce i myśl jego nigdy się nie uspokoi, ale coraz więcej żądać będzie. A wiesz czemu? Niech ci odpowie Augustyn św. Stworzyłeś nas miły Panie, powiada, dla siebie przeto nie jest, ani być może spokojnem serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie, póki niedojdzie do Ciebie, jako do własnego celu i końca swego. Amen.

Kardynał Wiesemann.

FABIOLA.

Przejęte były radością, bo to był głos biednej niewidomej Cecylji. Gdy usłyszała o szczęściu oczekującem Syrę, pobiegła jakieśmy widzieli do dobrej Lucyny, którą ją wkrótce pocieszyła nadzieją otrzymania podobnej łaski obiecując wszystkiego dostarczyć. Lecz Cecylja postawiła warunek, żeby sukienka była gruba, jak przystoi ubogiej dziewczynie. Kapłan Djonizjusz, przedstawił Ojcu św. prośbę jej i otrzymał łaskawą odpowiedź; a ponieważ Cecylja życzyła sobie mieć za opiekunki przyjaciółki swoje, postanowiono, by ją Djonizjusz poprowadził do ołtarza po poświęceniu Syry i Agnieszki. Cecylja mimo tak wielkiej radości, zachowała tajemnicę.

Po błogosławieństwie i obłóczynach, na zapytanie, czy nie przyniosła wieńca kwiatów, wyjęła nieśmiało z pod sukni wieniec na jaki się zdobyła, t. j. nagą kolczastą gałązkę i podała ją mówiąc:

— Nie mam kwiatów do ofiarowania Oblubieńcowi memu. Jestem ubogą dziewczyną; czy sądzicie że się Pan mój obrazi, gdybym błagała aby mnie uwieńczyć tak, jak samemu podobało mu się być uwieńczonym? Przytem kwiaty wyobrażają cnoty tych którzy je noszą, a moje nieudolne serce nic nie wydało lepszego od tych głogów.

Niewidome dziewczę nie widziało jak dwie towarzyszki zdjęły wieńce, aby je złożyć na jej głowę, lecz znak Ojca św. wstrzymał je i wśród ogólnego rozrzewnienia prowadzoną była w cierniowej koronie, jakby obraz tego, o czem Kościół naucza, że królową cnót jest niewinność uwieńczona pokutą.

ROZDZIAŁ VIII.
Nometańska willa.

Nie daleko od miasta leżała piękna willa rodziców Agnieszki, tam miały się udać nowopoświęcone dla spędzenia dnia w odosobnieniu i cichej radości. Może nie wiele dni takich będzie wolno im przeżyć.

Nie będziemy opisywać tej miejskiej siedziby, powiemy tylko, że wszystko w niej szczęściem i pokojem oddychało. Dzień był pogodny i łagodny, jakich rzymska zima tyle użycza. Skaliste Apeniny, lekko przyprószone były śniegiem, ziemia nieco zmrożona, powietrze przeźroczyste, słońce gorące, niebo bez obłoków. Kilka szarych kłębów dymu z chat i winne macice z liści ogołocone, jedynie przypominały, że po rozkosznej jesieni nastąpił grudzień. Każde żyjące stworzenie znało i kochało miłą tego miejsca młodą panią. Gołąbki przylatywały i siadały na jej ramieniu lub ręku, baranki biegły ku niej, gdy się zbliżała radosne chwytały zielone, pachnące trawki, które przynosiła; lecz nikt z taką miłością nie poddawał się jej słodkiemu panowaniu, jak stary ogromny, i wierny stróż willi, Molossus. Na łańcuchu przy bramie był tak straszny, że nikt, prócz kilku uprzywilejowanych domowników, nie śmiał doń przystąpić. Lecz gdy tylko ukazała się Agnieszka, kładł się na ziemię, ruszał pokornie kudłatym ogonem, i skomlił póki go na wolność nie puszczono, a za to wtenczas już i dziecko mogło się doń bezpiecznie zbliżyć. Puszczony wolno nigdy pani swej nie odstępował; szedł za nią jak baranek, a jeśli siadła, kładł się u nóg jej, najszczęśliwszy, gdy drobną rączką, pogłaskała łeb jego szeroki.

Byłto prawdziwie piękny dzionek, gdy trójka rozmawiała o dzisiejszem szczęściu, jako o zakładzie szczęśliwszego kiedyś poranka po którym noc już nie przyjdzie czasem brzmiał wesoły niewinnej pustoty pełny śmiech, gdy Agnieszka i Syra zaczynały prześladować Cecylją, że ich tak podeszła. A Cecylja śmiała się serdecznie, jak zawsze, i mówiła, że lepszy jeszcze ma plan na pogotowiu; a gdy przyjdzie ów ranek, będzie wtedy pierwszą, a nie ostatnią.

Fabiola tymczasem przybyła do willi pierwszy raz po nieszczęściu swojem dla odwiedzenia Agnieszki i podziękowania jej za doznane współczucie.

Dochodząc do miejsca, gdzie szczęśliwa trójka siedziała, nagle stanęła, ujrzała bowiem dwie dziewice z miłością pochylone nad Cecylją. Nie chcąc niespodzianie najść przyjaciółkę i pragnąc widzieć się z Agnieszką sam na sam, cofnęła się niespostrzeżona i szła w głąb.

Dzień ten nie miał się zakończyć bez chmury, byłby nadto szczęśliwy. Prócz Fabioli, inna mniej pożądana osoba wybrała się odwiedzić Agnieszkę. Byłto Fulwjusz, który usłyszawszy, że się Agnieszka udała bez rodziców do willi swej, chwycił tę sposobność, by ją odwiedzić. Wysiadłszy przed domem Agnieszki, powiedział, że się pragnie z nią widzieć w ważnym interesie, i po krótkiem naleganiu wpuszczony został przez odwiernego, który mu wskazał stronę, w której się przechadzała jego pani. Zmrok już zapadał, Syra i Cecylja biegały za kwiatkami w pewnej odległości od Agnieszki, która siedziała sama opromieniona światłem zachodzącego słońca. Lekkie warczenie wiernego psa Molossusa, który leżał u nóg swej pani, oznajmiło Agnieszce przybycie niemiłego gościa.

Fulwjusz zbliżył się z uszanowaniem, lecz z wejrzeniem śmielszem niż zwykle.

— Przyszedłem, rzekł, ponowić pani wyrazy głębokiego szacunku, a nie mogłem na to obrać piękniejszego dnia.

Ciąg dalszy nastąpi.

Mądry Wojtek.

Rychło o wschodzie słońca powracał smutny lis do swej dziury. Przez całą noc biegał a nic nie mógł ułowić, to też lisisko było tak głodne, że aż mu żołądek piszczał. Przechodząc ów lis obok wody zobaczył potężnego szczupaka na miałkej wodzie. Myśli sobie lis: teraz albo nigdy — dobra i ryba, a więc rzuca się na szczupaka, aby go z wody wyciągnąć i pożreć. Przeczuwał szczupak. co mu grozi, dla tego zaczął walić potężnie ogonem i rozdzierał pysk silnemi zębami uzbrojony. Lis szybko uchwycił go za paszczękę i ciągnie i do lądu, ale wnet poznał, że się przerachował. gdyż szczupak ścisnął szczęki i nuże ciągnąć na głębinę, tak że lis nie mógł się wyrwać z czułych objęć swego przeciwnika, a za chwilę był już po brzuch we wodzie, dobywszy jednakże sił ostatnich, dostał się na mieliznę, ale na brzeg dojść nie mógł, ponieważ szczupak ciągnął co miał siły. Zaczęła się zażarta walka o śmierć lub życie. Nieraz już lis miał szczupaka prawie u brzegu ale czasem był nieomal po szyję we wodzie. Kiedy tak w najlepsze te dwa zwierzęta bój toczą, nadchodzi Wojtek, pański fornal. Był to chłop wesoły, pracowity, a nadewszystko bardzo dowcipny. Umiał on sławne platać figle, o których nietylko cała wieś ale nawet cała okolica mówiła.

Idzie tedy Wojtek, a że był człek wesoły, przeto sobie śpiewał krakowiaka. W tem nagle zoczy lisa i szczupaka wojujących. Wskoczył szybko we wodę i wrzucił lisa ze szczupakiem do miecha. Zwierzęta te tak się mocno zębami ścięły, że jedno drugiego nie puściło. Idzie Wojtek z miechem i wyśpiewuje sobie, aż tu spotyka go arendarz Mosiek, który go tak powitał:

— Aj, dzień dobry, panie Wojtek, a wy co tam będziecie nieść w tego miecha, a może to mali woli od tego waszego bestra krowa .. ny ja będzie kupić i dobrze zapłacić.

Wojtek: Mały wół, mały wół; czemu nie mówicie cielę. Aleć to zupełnie co innego, jest to coś bardzo ciekawego a delikatnego, właśnie idę z tem do wielmożnego pana.

Mosiek: No to mi pokażcie, wstąpcie jeno na chwilę do karczmy i wypijcie jednego, a my będziem robić fajn geszeft.

Wojciech idzie do karczmy i kładzie miech na ławę — arendarz chce poruszyć miech, a wtem lis i szczupak zaczną się okropnie szamotać, że aż Mosiek przestraszony ucieka, mówiąc:

— Aj waj, co to być, bo to wielkie i trzepie się... ny Wojtek pokażcie, a tu wypijcie kieliszek dobrego miodu, to żołądek grzeje.

Wojtek wypił, gdyż wódki nie pijał, a potem pokazał lisa i szczupaka. Żyd z podziwienia wytrzeszczył oczy a po małej chwili rzekł:

— Ny Wojtek, co wy chcecie z tego bydlęty robić?

Wojtek: A co mam robić? Zaniosę do wielmożnego pana dziedzica, to się ucieszy a mnie dobrze wynagrodzi.

Mosiek: No to my będziem iść razem i powiemy żeśmy to bydło na spółkę ułapali, a potem ty weźmiesz połowę i ja połowę tego, co jaśnie wielmożny dziedzic darować, i jeszcze przydam dla waszej Jagny piękną chustkę.

Wojtek: Pleciesz Mośku, obejdę się ja tam bez waszej łaski... czy ja to sam nie trafię do wielmożnego pana.

Mosiek: Aj waj, Wojtek, taki ty głupi. Jak ja pójdę, to jaśnie wielmożny pan dziedzic będzie dać

więcej, a jak wy nie chcecie, to ja będę powiedziować, żeś ty ukradł te bydlęta, żeś ty tak umyślnie te pyski powtykał, aj, waj, to będzie gewałt dostać baty.

Wojtek: Baty, baty... ano kiedy mają być baty, niech będą. No kiedyś mnie chcecie za złodzieja podać, toć już pójdę z wami, panie arendarzu do dworu, ale pod tym warunkiem, że i drugą połowę z tego, co dostaniem, będę wam mógł darować.

Mosiek: Wojtek, jaki wy dobry chłop, aj waj mir! Ale nie bójcie się, ja i drugą połowę wziąć, może to i tak lepiej będzie.

Wojtek (uśmiechając się filuternie): a oczywiście, że lepiej, no to pójdziemy.

Pan Krzewiński, dziedzic owej wioski, bardzo się ucieszył, kiedy wojtek lisa i szczupaka przedstawił.

— A to osobliwość, panie dobrodzieju — mówił — Wojtek, mów co chcesz za te zwierzęta?

Mosiek: Z psieprosieniem jegomości to my dwaj na spółkę ułapić, to też się będziemy dzielić.

Wojtek: Tak jest, jaśnie panie, ponieważ ten Żyd należał do połowu, to niech połowę dostanie z mojej nagrody. Ale mam prośbę do jaśnie wielmożnego pana.

Mosiek: Ny niechże jegomość się zgodzi, a ja Wojtkowi to wynagrodzę.

Krzewiński: Nic z tego nie rozumiem bo jeszcze nie wiem, jaka ma być nagroda, widzę tylko, że ten szelma żyd chce cię orżnąć, mój Wojtku.

Wojtek: No to się pokaże, a więc mogę liczyć na pańskie słowo, że jak będę chciał i drugą połowę mogę darować.

Krzewiński: Mniejsza o to, masz moje słowo, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy.

Wojtek: Już ta rzecz będzie w pańskiej możności, bo ja za całą nagrodę proszę tylko o 50 batów.

Krzewiński: Mój Wojtku, co ty robisz? Przecież nie będziesz chciał batów jako nagrodę?

Wojtek; Mam pańskie słowo, a więc proszę o baty.

Mosiek: Aj waj... niech jaśnie wielmożny pan temu nie wierzy, bo to wszystko kłamstwo... ja wcale do spółki nie należeć, ja o niczem nie wiedzieć ten Wojtek to złodziej, on tego lisa ukraść i tego szczupaka ukraść i pyski im powkładać, aby mnie biednego żidka w kłopot wprowadzić. To ja już sobie pójdę.

Krzewiński: Oho, to tu jakieś szachrajstwo. Żydzie zostaniesz tu. A więc ty, Wojtku, naprawdę chcesz baty?

Wojtek: A tak dopraszam się łaski jaśnie wielmożnego pana.

Krzewiński: Ha niech i tak będzie. Zawołać tu włodarza i Antka, niech też przyniosą ławę i bat i niech sypną mu 50 odlewanych, kiedyć go tak skóra świerzbi.

Wojtek: Podług ugody ma dostac połowę nagrody Mosiek, a wiec proszę uniżenie, aby mu najprzód 25 batów sypnąć.

Krzewiński: A toś ty filut, mój Wojciechu. Ha trudna rada, sam ugodę słyszałem, słowo dane bierzcie Żyda.

Włodarz z parobkiem pochwycili Mośka, położyli na ławę i sypnęli mu 25 uczciwych batów, że aż Żyd krzyczał w niebogłosy.

Krzewiński: No Wojtku, a jakżeś teraz będzie z drugą połową batów?

Wojtek: Proszę jaśnie wielmożnego pana, ja nie taki, ja i tę drugą połowę Mośkowi daruję.

Krzewiński: Może by to było za wiele... ale niech Żyd szachraj pokutuje. Mosiek albo dostaniesz drugie 25 batów, albo się wykup Wojtkowi. Oto wiesz co, dasz 50 złotych Wojtkowi, a on może się zwolni od przyjęcia tej nagrody.

Żyd w płacz i w targi, tak że odtargował połowę, ale 25 złotych musiał Wojtkowi zaraz zapłacić, a pan dołożył drugie 25 złotych, tak że Wojtek od razu przyszedł w posiadanie 50 złotych. Nie koniec na tem — chłopi tak się zaczęli z Mośkia wyśmiewać, tak mu dokuczali, że porzucił karczmę, którą po nim objął Wojtek. Lepiej było ludziom we wsi, gdyż pijatyka zniknęła. Wojtek usilną pracą i oszczędnością kupił sobie później ładne gospodarstwo. Opowiadał on nieraz to zdarzenie, a umiał tak nadrabiać miną, że słuchacze kulali się od śmiechu. W końcu zawsze dodawał:

— Widzicie to było rano, kiedym zobaczył tego lisa i szczupaka, a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Przebaczenie winy bratu buntownikowi.

Przeciwko cesarzowi Otonowi I (936—974) powstał jego brat Henryk († 955) został jednakże pobity i na śmierć skazany, lecz za wstawieniem się jego matki Matyldy, ułaskawiony. Trzy razy, raz po raz, buntował się Henryk i trzy razy przebaczał mu cesarz za stawieniem się matki.

Gdy jednakże niewdzięczny brat po raz czwarty wszczął rozkosz cesarz nie chciał już ani słyszeć o przebaczeuiu.

Henryk sam nie spodziewał się już łaski, ale za radą matki spróbował jeszcze raz szczęścia. Było to w noc Bożego Narodzenia r. 945, kiedy cesarz wraz z dostojnikami państwa w tumie w Ouedlinburgu obchodził uroczystość Bożego Narodzenia. Podczas Mszy świętej, bezpośrednio po Przemienieniu, wszedł do kościoła Henryk w pokutniczej szacie, przystąpił do ołtarza i rzucił się przed cesarzem na kolana.

Cesarz spojrzał nań ostro i rzekł: „Trzy razy ci przebaczyłem, ale czwarty raz ci już nie przebaczę. Po trzech dniach spadnie twoja zbrodnicza głowa".

W tej właśnie chwili kapłan odprawiający Mszę świętą, otworzył Ewangielię w tem miejscu, gdzie Piotr pyta Chrystusa; „Ile razy mam przebaczyć bratu, jeżeli przeciw mnie zgrzeszy?" 7 razy?" A Chrystus odpowiedział: „Nie powiadam ci aż do siedmiukroć, ale aż do siedemdziesięciu siedmiukroć.

To miejsce odczytał kapłan królowi głośno.

Cesarzowi zabłysły łzy w oczach; podniósł skruszonego brata i nietylko mu przebaczył, ale jeszcze dał mu jako podarek na gwiazdkę księstwo bawarskie. — Każdorazowo odmawianie „Ojcze nasz" przypomina nam, że mamy naszym bliźnim przebaczać.

Matka Boska Snieżna.

Dnia 5-go b. m. Kościół św. obchodzi pamiątkę Matki Boskiej Śnieżnej. Tytuł Snieżna, został przydany do imienia Najświętszej Panny z powodu cudu, jaki miał miejsce w Rzymie, który poniżej podajemy.

W połowie IV-go stulecia za pontyfikatu Papieża Liberjusza, mieszkał w Rzymie bogaty patrycjusz, znakomitego rodu imieniem Jan, wraz z małżonką swoją, podeszli już w wieku, bezdzietni.

Postanowili oni cały swój wielki fundusz poświęcić Matce Bożej, błagali ją, by wskazała im cel, na

jaki miałby być użyty na Jej cześć ten majątek. Najświętsza Panna, łaskawie pryyjmując te dowody pobożności względem Niej, po pewnym przeciągu czasu, a było to w nocy z dnia 4-go na 5-go sierpnia, ukazała się we śnie obojgu małżonkom i objawiła każdemu z osobna, że Syna Jej i Jej samej wolą jest, by fundusz swój użyli na wybudowanie kościoła na Eskwilińskiej górze w Rzymie, na tem miejscu, które rano znajdą pokryte śniegiem.

Małżonkowie o wczesnej godzinie udali się do Papieża, aby mu oznajmić o tem co zaszło. Ojciec św. podobny też miał sen tej nocy, a upatrując w tem niewątpliwie wolę Bożą, zgromadził liczne duchowieństwo i na jego czele z wielką rzeszą wiernych procesjonalnie udał się na górę Eskwilińską na miejsce cudownie wskazane, gdzie znaleziono na płaszczyźnie u szczytu wzgórza plac, kształtu i rozmiarów, potrzebnych dla wzniesienia kościoła, pokryty śniegiem, który nie tajał, pomimo upału.

Na tem miejscu w krótkim przeciągu czasu stanęła wspaniała świątynia, pierwsza w Rzymie, poświęcona czci Marji, nazwano ją Bazyliką Liberjańską następnie Sykstyńską, a już później kościołem Matki Boskiej Większym (Santa Maria Maggiore), chociaż pospolicie zwą go kościołem Matki Boskiej Snieżnej.

Papież Grzegorz, odbywał do tego kościoła błagalną procesję w czasie morowego powietrza, które potem wnet ustało.

W Warszawie w kościele św. Jacka (po Dominikańskim) znajduje się obraz Matki Boskiej Snieżnej, słynący cudami i łaskami. Umieszczony jest w kaplicy zwanej Kaplica Snieżna, ufundowanej w tym kościele w r. 1642 przez Stanisława Radziejowskiego, wojewodę Rawskiego.

W r. 1651 dnia 9-go lutego Nuncjusz Apostolskiego ks. Jan de Torres, Arcybiskup Adrjanopolski obraz ten Matki Boskiej Snieżnej poświęcił i uznał, jako prawdziwie cudowny. Prawdopodobnie jednocześnie ks. Nuncjusz obraz ten kanonicznie udekorował.

W starych aktach, znajdujących się w archiwie kościoła św. Jacka są wzmnianki o licznych cudach doznanych przed tym obrazem.

RZECZY WESOŁE.

O podwyżkę.

— Panie Dyrektorze — mówi Maciek Goły — pan tyle pieniędzy zarabia, że mógłby pan przecież dać mi podwyżkę.

— Czy pan pracuje tak ciężko, panie Goły?

— Panie dyrektorze! Pracuję ciężko jak koń!

— — Ano — zobaczymy. Rok ubiegły był przestępnym (Schaltjhr), liczył więc 336 dni, prawda?

— Zupełna prawda, panie dyrektorze.

— Otóż sypia pan ośm godzin dziennie.

— Tak jest.

— Czyni to trzecią część roku czyli 122 dni. — Pozostaje zatem jeszcze 244 dni.

— Słusznie.

— Ośm godzin dziennie ma pan na rozrywki, co czyni znów 122 dni. — Zostaje więc jeszcze tylko 122 dni.

— Tak jest istotnie.

— W niedzielę nie pracuje pan wcale, co czyni znów 52 dni. Pozostaje więc jeszcze tylko 70 dni.

— Hm... no tak!

— W sobotę pracuje pan tylko pół dnia — ubywa więc 26 dni. Pozostaje jeszcze 44.

— No tak... ale.

— Ma pan dwa tygodnie urolu rocznie. Prawda?

— Tak miałem urlopu dwutygodniowy.

— Pozostaje więc jeszcze 30 dni, — trzeba jednak obliczyć jeszcze 9 dni na najważniejsze święta w roku, — wskutek czego, zostanie tylko 21 dni.

— Hm... no — niby tak.

— Pięć dni pan chorował. Pozostało przeto 16 dni. Prawda?

— No tak.

— Codziennie pan ma 1 godzinę na obiad. Razem w roku dni 15. Pozostał zatem tylko jeden dzień do pracy, a że było to 1 go maja — więc pan do biura nie przyszedł. Szczęście więc pańskie, że rok ubiegły był przestępny, inaczej bowiem brakowałoby panu jednego dnia.

A teraz pytanie, czy pan Maciek Goły dostał podwyżkę czy nie?

Dlaczego chłop ma wąsy, a baba nie?

Górale o pochodzeniu wąsów opowladają następującą gadkę: Jak Pan Bóg stworzył najpierw świat a potem Adama, pierwszego człowieka. Adamowi się cniło samemu i prosił Boga, żeby stworzył drugiego człowieka. Tak Pan Bóg, jak Adam usnął, wyjął mu z boku ziobro i z niego stworzył Ewę, na posługę Adamowi. I na takiej podstawie Adam powiada do Ewy: To masz zrobić, co ci każę, bo Pan Bóg powiedział, że masz słuchać moich rozkazów.

Z początku Ewa słuchała, ale potem, jak się roześmieliła, słuchać nie chciała, a jak jej Adam kazał iść po wodę, albo poco, odpowiadała: „A ty to nimos nóg?“ Więc Adam poszedł na na skargę do Pana Boga, że go Ewa nie chce słuchać — a Pan Bóg mówił: „Nimos to kija?“ Ale jak Adam Ewę zbił, to jeszcze więcej wymyślała.

Potem Pan Bóg posed do Adama i powiada: „Cekoj ja ci tu co puradze!“ i popluł w palce i posmarował Adamowi wargę pod nosem i godo: „Teroz ci tu urosną takie włosy, jak na głowie, a jak będziesz nimi rusoł, to się już Ewa będzie bać i będzie słuchać“.

Ano jak Ewa ujrzała te wąsy tak się okropnie bała Adama i słuchała i szła wszędzie gdzie jej kozoł.

Ale baba, jak baba, zazwyczaj ciekawa, posła też do Pana Boga i prosiła, żeby jej też wąs urosły, ale Pan Bóg nie doł, bo nie wolno i tak już zostało na zawsze, że chłop mo wąsy baba nimo i za to baba musi chłopa słuchać.

Wesoły kącik.

Przebiegła.

Stary chłop konał, w ostatniej godzinie zwraca się do żony, by dać jej ostatnie zlecenia w sprawach majątkowych:

— Nie zapominaj — powiada, — że Wojciech winien mi jest 25 zł.

— Słuchajcie, sąsiedzie — odezwała się żona, — jaki ten człowiek jest przezorny i jak o wszystkiem pamięta.

— Nie zapominaj też — mówi dalej mąż — że staremu Maciejowi jestem 50 złotych winien!

— Biedak, teraz znowu ma gorączkę — odpowiada stroskana żona.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“. w Chojnicach.